



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei



Nie ma prostej recepty na ochronę wolności słowa w Internecie

Komentarz

Krzysztof Izdebski

Nie można liczyć na efektywne regulacje ochrony wolności słowa w Internecie, jeżeli nie uwzględni się złożoności tego wyzwania. Przepisy określające tylko fragment zjawiska mediów społecznościowych będą niewystarczające. Platformy internetowe są ludzko podobne do organizmów państwowych, a poszczególne grupy interesariuszy to nie jednolita masa, lecz świadome swoich oczekiwań jednostki. Przed dyskusją o tym, jak powinny konkretnie wyglądać ramy prawne funkcjonowania mediów społecznościowych, należy uświadomić sobie ich złożony charakter – warto zacząć od tego, czego mogą oczekiwać ich użytkownicy i w jakim stopniu ich oczekiwania mają szansę zostać zrealizowane.

Tylko z Facebooka korzysta dziennie około 2 miliardów osób. Serwis Twitter, wyraźnie mniej

popularny, w 2021 roku odnotował średnią dzienną liczbę użytkowników na poziomie ponad 200 milionów. W ślad za tymi danymi idą miliony publikowanych treści i interakcji między użytkownikami, którzy ochoczo tworzą komentarze, wyrażają swoją aprobatę lub dezaprobatę dla informacji przekazywanych przez znajomych, rodzinę, a często przez zupełnie obce osoby.

Po co nam media społecznościowe?

Różne są funkcje mediów społecznościowych oraz motywacje osób z nich korzystających. Pierwszym skojarzeniem, jakie pojawia się przy okazji dyskusji nad zjawiskiem platform internetowych, jest ich wpływ na politykę, ale to zaledwie fragment większej układanki. Kolejne elementy to działalność komercyjna czy informacyjna. Media

społecznościowe coraz częściej przejmują rolę „słupa ogłoszeniowego”, a w istocie pośrednika w prowadzeniu handlu. W tym znaczeniu nawet czysto komercyjne treści publikowane za ich pośrednictwem powinny być postrzegane nie tylko przez pryzmat wolności wypowiedzi, ale również swobody prowadzenia działalności gospodarczej przez użytkowników. Stąd też tak duże zaangażowanie i tych większych, i tych zupełnie małych przedsiębiorstw w dyskusje nad propozycjami regulacji treści w internetowych serwisach społecznościowych.

Platformy zmieniły też sposób pozyskiwania informacji. Ponad 20% Amerykanów czerpie swoją wiedzę na temat polityki wyłącznie z mediów społecznościowych. Z kolei z badania przeprowadzonego w 2020 roku przez Instytut Spraw Publicznych dla National Democratic Institute wynika, że dla 80% Polaków w wieku 16–29 lat Facebook jest regularnym źródłem dostępu do wiedzy o sytuacji społeczno-politycznej. W przypadku Twittera określiło się tak prawie 25% młodych użytkowników, co stanowi połowę tych, dla których częstym źródłem informacji pozostają prywatne stacje radiowe i telewizyjne. Ludzie poszukują również treści rozrywkowych oraz pomagających im w wyborze określonych towarów lub usług, w tym np. wartych obejrzenia seriali czy nowego komputera. Poszukujemy tam również informacji na temat zdrowia, co zyskuje na znaczeniu przy okazji pandemii COVID-19: media społecznościowe zamieniły się w arenę debaty między zwolennikami i przeciwnikami szczepionek, ludźmi mnożącymi teorie spiskowe, podważającymi istnienie pandemii, a tymi, którzy promują prozdrowotne zachowania. Regulacje powinny zatem uwzględniać skomplikowaną i zróżnicowaną funkcję mediów społecznościowych.

Indywidualne odczuwanie treści

Użytkownicy mają również odmienne wrażliwości i systemy wartości. Nie chodzi tu tylko o różnice kulturowe między przedstawicielami różnych narodowości. Coś, co jest dla jednej osoby przejawem realizacji wolności wyrażania opinii, dla

innej może być mową nienawiści. W konsekwencji użytkownik, którego konto zablokowano lub któremu ograniczono dostęp do opublikowanych przez niego treści, odbieranych przez innych jako sięjące nienawiść, uzna, że to zamach na wolność słowa. Z kolei osoba, która czuje się urażona tym, co widzi na ekranie, za skandal uzna decyzję o pozostawieniu danej publikacji. Wyniki przeprowadzonego przez More in Common w grudniu 2021 roku badania „Jaka Polska po pandemii? Nawigowanie w czasach niepewności” wskazują, że wśród największych problemów, wobec których polscy użytkownicy oczekują zdecydowanej reakcji rządu, są oszustwa i nieuczciwa działalność oraz mowa nienawiści lub przemoc (po 48% badanych). Dla 41% wyzwania, z jakimi powinien się zmierzyć rząd, stanowią dezinformacja i *fake news*, a dla 30% – wpływ mediów społecznościowych na młodzież i dzieci. Trudnością pozostaje jednak okoliczność, że każdy inaczej rozumie te wymienione wyżej kategorie zagrożeń.

Niby to rzeczy oczywiste, bo nie jest przecież odkryciem, że Internet odbija w sobie to, czym jako społeczeństwo jesteśmy: masą jednostek o różnym pochodzeniu, statusie społecznym i majątkowym, poglądach politycznych, obawach, zainteresowaniach, interesach itp. Jedni będą się więc oburzać, że usunięcie profilu Konfederacji to zamach na wolność słowa, inni przyklasną tej decyzji, gdyż uważają, że prezentowane na profilu treści odnoszące się do szczepień przeciwko COVID-19 stanowią na tyle duże zagrożenie dla zdrowia publicznego, że uzasadniają wykluczenie tej partii z udziału w debacie publicznej. Postrzeganie praktyki moderacji debaty w Internecie zawsze będzie wiązać się z osobistymi odczuciami użytkowników – dokładnie na takiej samej zasadzie, jak obywatele postrzegają działania władz państwa, w którym żyją.

Największe państwo na świecie

Właśnie w takich kategoriach patrzymy na moderację treści w serwisach społecznościowych. Z uwagi na skalę użytkowników, stawanie się podstawowym źródłem informacji, ale też miejscem

wyrażania opinii, zaczynamy traktować media społecznościowe jak *quasi*-państwa, które z jednej strony powinny stać na straży wolności wypowiedzi, a z drugiej – chronić interes publiczny i indywidualny. Po zablokowaniu profilu Donalda Trumpa, co nastąpiło po wydarzeniach w Kongresie Stanów Zjednoczonych 6 stycznia 2021 roku, twierdził on, że naruszono pierwszą poprawkę do amerykańskiej Konstytucji, gdyż ograniczono jego wolność wyrażania opinii. Podobną argumentacją posłużyli się przedstawiciele Konfederacji, twierdząc, że działania Facebooka naruszyły ich prawo do wolności wypowiedzi określone w art. 54 polskiej Konstytucji. Obydwie wypowiedzi wywołały konsternację wśród wielu prawników. Tradycyjnie uznaje się bowiem, że przepisy rangi konstytucyjnej określające gwarancje praw i wolności służą ochronie obywateli przed działaniami państwa. Tymczasem to podmioty prywatne podjęły decyzję o ograniczeniu wolności wyrażania opinii.

Bez możliwości publikowania treści na portalach głos w debacie publicznej będzie ledwo słyszalny. W przypadku krajów, gdzie media tradycyjne znajdują się pod pełną kontrolą władz, wręcz jedyną możliwością pojawienia się alternatywnych narracji czy samoorganizacji sił opozycyjnych są właśnie media społecznościowe. Z tego powodu ONZ uznała, że prawo człowieka do wyrażania opinii musi być gwarantowane w Internecie w takim samym stopniu, jak w tzw. realu. Korporacje technologiczne poprzez moderację dyskusji oraz możliwość blokowania treści i użytkowników same weszły w rolę cenzora, ale też regulatora handlu, zdrowia publicznego czy edukacji. Jeśli przymierzyć do nich klasyczną teorię państwa autorstwa Georga Jellinka, można powiedzieć, że korporacje posiadają władzę, wraz z aparatem urzędniczym w postaci m.in. moderatorów treści, oraz ludność przekraczającą populację największych krajów. Miejsce fizycznego terytorium zajęła globalna, zbudowana na serwerach, wioska.

Dyskusja o regulacjach jest więc faktycznie dyskusją na temat wpływów politycznych i możliwości ich równoważenia. Czy jako użytkownicy

będziemy mieli większe zaufanie do modelu, w którym to biznes kontroluje polityków, czy do takiego, gdzie politycy ustalają, co dla nas dobre, a co złe, co możemy mówić, a od jakich przekazów będziemy chronieni?

Wirtualna polityka namacalnych konsekwencji

Media społecznościowe mają niepodważalny wpływ na funkcjonowanie organizacji społeczeństwa obywatelskiego czy aktywizmu w ogóle. Upraszczają lub wręcz umożliwiają mobilizację społeczną, kontrolę władzy, a za ich pośrednictwem można wpływać na politykę, mimo ograniczonych formalnych ram współpracy z organizacjami. Ale też nie wszystkie przykłady można porównać do tego, co działo się w czasie arabskiej wiosny (2010–2012), protestów przeciwko ACTA (2010) czy mobilizacji wokół Ogólnopolskiego Strajku Kobiet (2020–2021). Politycy chętnie wykorzystują siłę mediów społecznościowych przeciwko organizacjom, aktywistom czy wręcz całym grupom społecznym.

Jak zauważają Alexander Deejay i Tamas Wells z Uniwersytetu w Sydney, którzy opisują dwuznaczną rolę Facebooka podczas konfliktu w Mjanmie¹, reprezentanci tego serwisu podkreślają jego pozytywną rolę w przypadku, gdy wspiera demokrację i prawa człowieka. Jednak gdy z uwagi na późną reakcję przyczynił się do brutalnych represji wobec Rohingjów, twierdzono, że to nie wina serwisu, a jego użytkowników. Byłem świadkiem, jak tuż po tych wydarzeniach uczestnik konferencji, podczas której występował przedstawiciel platformy, głośno zarzucił Facebookowi udział w ludobójstwie Rohingjów. Zaatakowany przedstawiciel Facebooka – jak się wydaje: zupełnie szczerze – odpowiedział, że był

1 A. Deelay, T. Wells, *How activists are using Facebook in Myanmar for democratic ends, but Facebook itself also facilitated hate speech*, <https://blogs.lse.ac.uk/seac/2021/06/23/how-activists-are-using-facebook-in-myanmar-for-democratic-ends-but-facebook-itself-also-facilitated-hate-speech/> (dostęp: 17 stycznia 2022).

przerażony tym, co wtedy obserwował, i nie miał pojęcia, jak należy reagować.

I tu dotykamy kolejnego problemu platform, a zarazem jednego z najważniejszych powodów, dla których regulacja jest potrzebna. Choć platformy mają wpływ – często nawet większy niż władze pojedynczych państw – na politykę, demokrację, życie i zdrowie ludzi, to jednak nie posiadają mechanizmów, kompetencji i legitymacji, aby skutecznie radzić sobie z tym, do czego pośrednio się przyczyniły.

To za ich pośrednictwem czy przy ich wykorzystaniu rozsiewana jest dezinformacja godząca w podstawy demokracji. Ursula von der Leyen, uzasadniając w swojej mowie inauguracyjnej potrzebę regulacji platform internetowych, wskazała na praktykę ingerencji zewnętrznej w procesy wyborcze i polityczne w Unii Europejskiej oraz krajach członkowskich. Z drugiej strony – bez wchodzenia w rozstrzygnięcie, kto w tym sporze ma słuszość – uzasadnione wątpliwości budzi polski przykład wykluczenia legalnie działającej partii politycznej z debaty publicznej. W tym przypadku, jakby chodziło o kwestie charakterystyczne dla relacji międzypaństwowych, w sprawę zaangażował się polski rząd, który zaczął komunikować się z przedstawicielami Facebooka. Mamy prawo oczekiwać, że nasze prawa będą skutecznie chronione, a nie cynicznie wykorzystywane przez polityków.

Odzyskiwanie władzy

Z przywołanych wyżej badań More in Common wynika, że zdaniem 14% Polaków rząd nie robi nic lub prawie nic, jeśli chodzi o uregulowanie mediów społecznościowych, 22% uważa, że działania są odpowiednie, a aż 36% nie ma na ten temat żadnego zdania. Pytani o to samo Hiszpanie, Francuzi i Niemcy byli dużo bardziej krytycznie nastawieni do poziomu aktywności swoich rządów: około 36% Francuzów i Anglików oraz 29% Niemców uważa, że ich rządy podejmują niedostateczne działania w tym zakresie. Te wyniki zwracają uwagę z tego względu, że władze Francji i Niemiec już przyjęły swoje regulacje określające zasady moderacji treści w mediach społecznościowych. W Polsce dopiero w 2021 roku

ministerstwo sprawiedliwości zaproponowało projekt ustawy, a prace legislacyjne przyspieszyły po usunięciu profilu Konfederacji w 2022 roku.

Z badań More in Common wyłania się jeszcze jeden element zróżnicowanego spojrzenia na regulacje dotyczące Internetu. Dla Polaków temat nie jest aż tak ważny, jak dla użytkowników z zachodu Unii Europejskiej. Tam proces próby odzyskiwania władzy od korporacji technologicznych rozpoczął się jeszcze przed początkiem prac nad rozporządzeniem o usługach cyfrowych oraz o rynkach cyfrowych. To tylko elementy większej strategii, określanej jako europejska suwerenność technologiczna.

Stoimy obecnie przed odpowiedzią na pytanie, czy w tej symbolicznej walce z potencjałem mediów społecznościowych powinniśmy wraz z sojusznikami politycznymi wspólnie pracować nad jak najlepszą regulacją na poziomie Unii Europejskiej, czy raczej skupić się na rozwiązaniach na poziomie lokalnym? Wysiłki Niemców i Francuzów nie zostały docenione przez obywateli. Mimo wdrożenia regulacji zdaniem dużej części społeczeństw w dalszej części są to działania niedostateczne. Czy w Polsce uda się to zrobić lepiej?

Wydaje się, że może być z tym problem, bo dyskusja o wolności słowa w mediach społecznościowych nie różni się jakościowo od debaty na inne tematy – została zawłaszczona przez bieżącą politykę. Zdaniem prawie 40% elektoratu Zjednoczonej Prawicy rząd podejmuje odpowiednie działania w obszarze regulowania mediów społecznościowych; podobne zdanie ma niecałe 20% wyborców pozostałych partii. Istotą regulacji powinno być zatem doprowadzenie do sytuacji, w której obywatele-użytkownicy mogą ufać, że żaden z zaangażowanych podmiotów nie nadużywa swojej pozycji.

Budowanie zaufania dla zmian

Rozmowa o regulacjach mediów społecznościowych powinna toczyć się przede wszystkim wokół potrzeby przejrzystości procesu moderacji i jego demokratycznej kontroli. Nie służą tej sprawie wystąpienia polityków, kiedy to opowiadają się oni za ograniczeniem dostępu do konkretnych

treści lub przeciw niemu. Potęguje to obawy, że projektowana Rada Wolności Słowa może być kolejną instytucją podporządkowaną oficjalnej politycznej narracji i interesom rządu, a jednocześnie przy obecnej polaryzacji trudno zaufać jakkolwiek uformowanemu przez polityków ciału publicznemu.

Ambicje rzucenia wyzwania potędze modelu mediów społecznościowych i ich destrukcyjnej roli w obniżaniu zaufania społecznego powinny się skupić na regulacji procesów, przy czym należy uwzględnić złożoność wrażliwości, motywacji i interesów użytkowników. Większe szanse na wypracowanie satysfakcjonującego modelu są

wtedy, gdy przepisy będą opisywać cały złożony system, a nie wyłącznie jego fragmenty. Podobnie na ryzyko porażki skazane są próby określenia w jednej ustawie skomplikowanych relacji między władzami a obywatelami. Wobec tego wydaje się, że pożądanym modelem jest ustanowienie kompleksowej i międzynarodowej strategii ujarzmnienia platform internetowych. Ma to sens nie tylko w kontekście efektywności ekonomicznej i politycznej, ale wobec rażących deficytów zaufania społecznego stworzy także większe możliwości dla faktycznej równowagi sił wszystkich interesariuszy. To prawda, że potrzeba regulacji jest pilna, ale jeszcze ważniejsze, aby była skuteczna.

Krzysztof Izdebski – prawnik, aktywista działający na rzecz przejrzystości życia publicznego. Ekspert forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego oraz Open Spending EU Coalition.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa 2022
ISBN 978-83-66544-29-1